



Jan Podhorski

część II z IV

Sygnatura notacji: **N1359**

Data urodzenia: **21.06.1921 r.**

Data nagrania: **30.05.2019 r.**

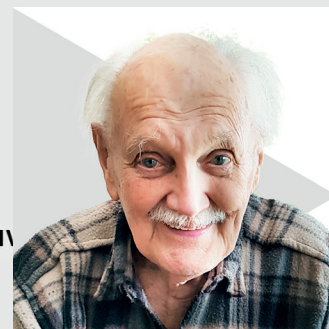
Miejsce nagrania: **dom świadka, Poznań, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**

Czas nagrania: **część I: 55 min, część II: 53 min, część III: 55 min, część IV: 55 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Następnego dnia widział mnie tylko ten jeden, bo to był połowa grudnia. Aha, no bo biorąc udział w kampanii wrześniowej, bo ja nie mówiłem nawet o tej kampanii. Brałem udział, o, tutaj jestem wymieniany w tym ataku na bagnety. I lepiej, ponieważ ja zostałem... Bo dlaczego są te problemy z tą rejestracją tych zdarzeń? Bo ja zostałem, brałem udział w internowaniu, ale tylko w dwóch przypadkach starszych Niemców, ale zostałem wyznaczony, mając rower, niezależnie od tego, że prawo jazdy, to woziłem porucznika, ale miałem rower, no to zostałem wyznaczony do kółkowej osłony konwoju internowanych, na Poznań. Ale po drodze zacząłem się denerwować, bo niektórzy bracia rodacy, mając zezwolenie na broń, nam strzelali – nie do nas, nie do nich, ale trochę tak na, nie wiem, dla humoru czy na rauszu, czy co. To mi się nie podobało. I za Grodziskiem, czyli pięćdziesiąt kilometrów, do Poznania mieliśmy sześćdziesiąt parę kilometrów, i ja gdzieś na jakimś czterdziestym piątym, pięćdziesiątym kilometrze zobaczyłem, że jest dowództwo batalionu Obrony Narodowej. No i ponieważ mi się nie podobało to strzelanie do nas przez tych niektórych tam, myśliwych pewno i tak dalej nam nad głowami, przepraszam, nie do nas. To mi się nie podobało, to spytałem się, czy mogę się odmeldować i do dowództwa batalionu się zgłosić. Mogę. Puścili, no i od tego momentu byłem już w batalionie „Opalenica”, w Obronie Narodowej, w plutonie zwiadu kolarskiego. Sześćdziesiąt lat czekałem na to, żeby między innymi opisywane przeze mnie na przykład fakty zrzutu spadochroniarzy niemieckich V kolumny pod Neklą, były również przez kogoś wspomniane. No i natrafiłem jednak, że potwierdzono niektóre moje to... Tak jak teraz mówię, że w ramach działalności zwiadu kolarskiego, tak to się nazywało, i w ramach tego zwiadu kolarskiego właśnie tę grupę Obrony Narodowej, te oddziały, przygotowywaliśmy na przykład, ten nasz pluton między innymi przygotowywał kwatery. Taką jedną z kwater właśnie pod tym Sąpolnem... To ileś tam kaczek nam gospodyni przygotowała, bo to było nas, ten pluton liczył około dwudziestu osób, ten kolarski, zwiadu. Ale okazało

się... I nas dwóch-trzech, jako ciekawostka, to nas dwóch pojechało przygotować te kolację i nocleg. Okazuje się, że pluton otrzymał inny rozkaz, przemieścić się dalej i te kilkanaście... To zawsze nieraz wspominałem w tym Sąpolnie, że miałem... Na nas, wypadało na jednego po dwie-trzy kaczkę. No to tylko braliśmy trzy nogi czy coś innego. Nieważne. Tak że na wesoło. I taką kaczkę, wtenczas będąc, jak odślaniano tę tablicę upamiętniającą w Sąpolnie ten atak Niemców na bagnety... Nasz atak na bagnety, no to otrzymałem w tym prezencie łącznie z czerniną. Rodzina zjadła, bo tu nie było miejsca. I ta kaczka, i ta czernina poszły. Okazuje się, że przy recenzji przez historyka tych wspomnień, gdzie między innymi opisywałem, wspominałem, że w 1924 czy piątym, piątym właściwie, witałem prymasa Dalbora w Budzynie. A ten historyk pyta się, czy ja wiem, dlaczego prymas Polski był w takim, moim miejscu urodzenia. Ja mówię: „Nie wiem”. „Bo tam kupił ojcu chałupę i go odwiedzał”. I dlatego jak szukałem nawet ostatnio w księgach kościelnych, to w księgach kościelnych nie było wzmianki o tej wizycie prymasa Polski Dalbora, o której ja piszę, wspominając, że go witam w czerwonym, takim krakowskim ubiorze. To dowiedziałem się paru rzeczy po przeczytaniu... I druga sprawa. Ten sam historyk, który czytał mój życiorys, mówi, czy ja wiem, co się stało z tym prowadzonym przeze mnie, pilnowanym przeze mnie, tą grupą Niemców internowanych, a ja mówię... Bo opowiadam, piszę, gdzie dostałem się do niewoli siedemnastego, po Kutnie i tak dalej. Ostatni dzień przed niewolą spędziłem już jako... Drucik nosiłem, ileś tam metrów tych... Kabla na plecach, do łączności, bo zostawiłem na zewnątrz w Kutnie rower, a akurat bomba rąbnęła i rower mi popsuka, tak że ostatnie dwa dni byłem spieszony, przydzielony do łączności. Do niewoli dostałem się pod Gąbinem, to jest miejscowość o tym najwyższym w Polsce maszcie, antenie, trzystumetrowy. I o tym wspomina, bo nie mogłem nie wspomnieć, gdzie byłem w pierwszej miejscowości. Bo Niemcy nas w lesie otoczyli i tego... I byłem w Gąbinie 17 [września], czyli w dniu napaści rusków. To nawet Niemcy byli bardzo dla nas łaskawi z wyżywieniem, bo byli... No, Polen kaputt, bo z drugiej strony wskoczyli... A ten historyk dla odmiany, powiedział: „Proszę pana, pan spał w deszczu na podwórku kościoła, a ten pański pilnowany od początku transport Niemców został szesnastego w nocy oswobodzony, jak was wzięli do niewoli i w tym samym Gąbinie wyście nocowali pod kościołem w tym ogrodzeniu obmurowanym...”. Ciekawe, że tam na wschodzie są, bardzo często kościoły mają te podwórce i są otoczone... O! Pomorze też. Murowanym... Są groby przy kościołach nieraz i obmurowane, taki mini cmentarz kościelny. W Wielkopolsce to nie jest praktykowane, a tam więcej. I w tym Gąbinie też tak był ten ogrodzony. Nas jeńców wzięli na ten podwórzec kościelny, a ten mój konwój spał w pierzynach wyrzuconych, dobrych. Ten konwój z Rakoniewic. Nomen omen takie spotkanie. I stamtąd przez Zgierz i tak dalej. Kapustę, którą zdobyłem, niosłem parę dni, bo chciałem ją umyć. Potem zakurzoną zjadłem. A w Sieradzu, wychowany i przyzwyczajony do czystej wody itd., to wodę z kanału w więzieniu przez chusteczkę [filtrowałem]. Dzisiaj to się z tego śmieję, że cedziliśmy przez chusteczkę, żeby wody się napić, bo nie było. A szkopy w Zgierzu zaopatrzyli – dali każdemu po dwa śledzie. Ja nauczony w szkole, że najwięcej soli pod skórą, zdjąłem tę skórę, wytarłem jakoś, no i tego śledzia zjadłem, taki byłem spragniony. A byłem świadkiem... Nawet panu Mieczkowskiemu, z którym siedziałem razem, o tym opowiadałem. Kto to był Mieczkowski – prezes SN-u przed wojną. I prezes NBP. Jego podpis na banknotach. Akurat był nasz człowiek prezesem NBP. To w ramach tego procesu SN-u, który... Bo Osóbka-Morawski, chcąc zlikwidować SN, wyszedł z propozycją poszerzonego współdziałania. No naturalnie jak się ujawnili, to nasze... To było to, co tutaj w tym pokoju mówiłem, że ten bratanek generała Włada nie był winien żadnej wyspy, bo rozpracowanie poszło z góry. On był znany i się sprawa na miejscu... Polityczna. Ja miałem wojskową. Tak że jak ja ich zobaczyłem po tych dziesięciu latach wszystkich wolnych już i takie spotkanie akurat się złożyło, no tośmy się uśmiali. I jest w aktach IPN-u dziewiętnastu w tej grupie społecznej Młodzieży Wszechpolskiej. Ja z panem Giertychem rozmawiałem. Mó-

wię: „Panie Romanie...”. A to dwadzieścia parę lat temu, bo to rodzina z Kórnika tutaj, Giertychów. „Panie Romanie, ilu ma pan tych członków w Młodzieży Wszechpolskiej?”. „Dwudziestu trzech”. To widzi pan, lata... Dziewięćdziesiąt trzy. To pamiętam te cyfry nawet. A ja mówię: „A piętnaście razy tyle było przed wojną – mówię – czyli długa droga do odtworzenia cyfry przedwojennej”, bo koledzy byli, mój przyjaciel... Znaczący, brat mojego przyjaciela, już był na studiach, już był też w Młodzieży przed wojną, Wszechpolskiej. Ale to oddzielna sprawa. Tak że z Giertychem miałem do czynienia dwadzieścia parę lat temu, jak był... raz po raz... był, wspominał o nim, że, przecież że też był w prawicy, po prawicy, nie? No. W Poznaniu był przewodniczącym Młodzieży, ale miał dwudziestu trzech, to cyfrę pamiętam. Nieważne. I tak to wyglądało. Na studiach się... I ta wyspa poszła odgórnie i nieszczęściem stała się, bo prawdopodobnie, ponieważ ja mając za sobą te pięć lat konspiracji, zdałem sobie sprawę, że na dole jeszcze w piwnicy jest maszyna, na której ulotki były. Przekażę ją do IPN-u. Ode mnie nic nie wyciągnięto. Maszyna, na której były pisane ulotki, jeszcze stoi do dzisiaj. No bo to co ja wiedziałem, to... I musiałem... I nie będę opowiadał bajek i rozkładał się. Odwrotnie. Jak się spotkałem z moją grupą wojskową... Aha, siedzieli tych czterech. „Wład – mówię – ty siedzisz... Tyś siedział prawidłowo, no bo wyspa poszła z góry”. Ten drugi z powodu przyjaciela, bo idiota wziął trzeciego... Ja sam to wszystko robiłem, a on mi świadka jakiegoś wziął do lutowania i chowania. I siedem dni kopania nie kopania, a ósmego dnia nawet nie kopali, tylko przesłuchujący mi gratuluje: „No, gratuluję lutowania”. No to wiedziałem, że jest wyspa, że ktoś się złamał, ale dopiero się dowiedziałem później, że nie ten nasz kolega, tylko ten jego przyjaciel... Jakimś cudem... No nie wiem, co się stało. Jego też... Aha! Bo on też należał do Młodzieży Wszechpolskiej i jego też aresztowali, i dwa razy dostał kopa, no to to, co wiedział, to opowiedział. Nawet nie wiedział a powiedział, nie? Bo nikt go się nie pytał. Nie wiem, nawet nie wiem, bo ani ten jego przyjaciel ani ja, do końca jego żywota z nim nie rozmawialiśmy, z tym, który sypnął. Bo to on, dostał dwa razy i mówi... A z bronią, nie? Bo zawsze pierwsze pytanie: broń, broń. No przez siedem dni nie było mowy o broni i nikt za broń nie siedział, poza mną.

Panie generale, lutowanie, o którym pan mówi, to było lutowanie skrzyń z bronią?

Aha! No bośmy... Przecież ja przyzwyczajony do dobrego zabezpieczenia, ciekaw jestem, jak będzie wyglądała ta broń po tych siedemdziesięciu pięciu latach, bo zabezpieczona. Były bardzo dobrze zabezpieczone. Ta broń, którą ja chowałem, była w metalowym, z blachy miękkiej zrobione koryta i ja zalutowałem wszystko. Bo to była z tego magazynu powstańczego. Aha! Skąd? No kupiona od rusków czy coś, ale... A ja się nie przyznawałem, że to jest część... No, znowu, przecież mógłbym gadać, że to jest część popowstańcza. Byłbym idiotą. Kupowane na rynku od rusków, bo faktycznie ruscy sprzedawali też broń na pchlim targu, na... Przykładowo, z czasów okupacji, przejęta broń... Ja brałem udział w tym odbiorze zrzutów pod Grójcem, dwukrotnie, transportowałem ochronę radiostacji z Grójca do Warszawy na Służewiec tą ciuchcią. Przecież rewizje były za każdym razem i tak dalej, bo pilnowaliśmy się. A ja na Kercelaku za dwa tygodnie tę cholerną, za 40 000 mogłem tą więzianą... Tak też to wyglądało. Ja nie miałem tego, nie wziąłem, mimo że mogłem. Były takie Avia i inne. Przecież w tych balotach i w tych opakowaniach, i w tych skrzyniach, w tych metalowych, z bronią, były upychane mundury, upychane. Do upychania, prawda. Jakies tam ciuchy, a przede wszystkim bluzy mundurowe i tak dalej, te rzeczy. Były także nieraz tam, wsunęli zegarki i tak dalej, nawet były zegarki, bo były zegarki włożone też, może dla potrzeb, poza aparaturą i bronią, w skrzyniach. Bo niektóre kontenery przy zetknięciu z ziemią, te które się nie otworzyły, to nie otwierano. Ale niektóre rąbnęły na tym

spadochronie i się otwarły. Więc jak się otwarły, no to wiara patrzyła co tam jest. Niedużo ginęło, może zginął jakiś zegarek czy coś i tak dalej, tak to raczej nie zabierano tych rzeczy. Ale na przykład jak były te mundury, no to tam taki mundur się... No, nieważne. Nam, w osłonie odbioru zrzutów, bo ja byłem zawsze od osłony, przysługiwały, dawano spadochrony, w zamian za te osłony. No i taki jakiś, nie wiem, czy tam jeden-dwa zostały dla kogoś innego też, bo jednak parę tych spadochronów było. Co kontener, to spadochron. No to te dziewczuchy z tego terenu wręcz, mówią: „Zatańczymy wam na goło, na tym spadochronie”, bo myśmy dostali. Tak że czasami nawet dziewczyny mogły o tym poopowiadać. Pierwsze striptizerki widziałem przy odbiorze zrzutów spadochronów, za te spadochrony. A tylko prosiliśmy, żeby, do diabła, nie chodziły w niedzielę na mszę, bo przecież ci od gestapo czy donosiciele wskażą jej, zobaczą, że nylonowa bluzka biała. Ktoś się pyta: a jakieś tam spotkania rodzinne jak wyglądały w czasie okupacji spotkania rodzinne czy imieniny, czy co. I nie tylko rodzinne, ale nawet śluby. Tylko znowu, nie wszyscy wiedzą, że w żandarmerii, że nie tej granatowej policji, w zależności od sytuacji i miejscowego układu, trzeba było pokazać listę osób obecnych na weselu. I proszę sobie wyobrazić minę tego gospodarza wesela, który słyszy w żandarmerii czy na posterunku: „Nie, nikogo nie przysłemy”, bo oni przysyłali gościa, obserwatora. A tu zobaczyli listę, no taka mina to zrzędała, bo kto z tej, trzydziestu, czterdziestu gości weselnych jest szpiclem, nie? Donosicielem. Bo tu na posterunku mówi: „Nie, nikogo nie przysłemy”. No bo jak przysłali, to widzieli tego obcego. On obserwował, sobie popijał i tak dalej, ale... I nikt tam do niego specjalnie... No, z nim gadali, bo teoretycznie nie wiedzieli, ale gospodarz uprzedził, nie, że o, to jest nasłany. Tak że te historie z okupacji też czasami się zająbiały. A ja, ponieważ się, jak to się mówi, trochę nudziłem, no to właśnie w tym, współdziałałem z AK. Tym bardziej, że odbiory były tylko przez AK, nie było NSZ-tu. Ja nawet lepiej, nie miałem kontaktu miejscowego w Grójcu, mimo roku czy półtora, to nie miałem kontaktu z komórką NSZ-tu, miejscową. Bo do nas coś innego. Na przykład, jako ciekawostkę podam, że jako NSZ, jak mnie ktoś powie coś... Ja miałem w plutonie szturmowym Żyda, to jest raz, z „Gęsiówki”. Ale mój przyjaciel, mieszkał w Kosowie Lackim. Jak teraz, te dwa czy trzy lata temu jakiś miałem telefon z Sanoka, mówi: „Proszę pana, ale ten pański przyjaciel miał dwa pseudonimy”. No to ja mu ten drugi podałem, mówię: „Ale czy to ważne? Wystarczy ten najbardziej popularny”. Bo okazuje się, że on znał mojego przyjaciela, syna dyrektora, tutaj, z tego mojego gimnazjum w Wolsztynie. Okazuje się, że się znali. Albo mieszkał, bo tam nie rozciągałem tej rozmowy, a skąd się znali, ale widać, że się znali... Ale się znali, no bo podał mi, że miał dwa pseudonimy. No to ja mu je wymieniałem. Mówię: „To ja wiem, ale w książce wystarczy jeden”. Bo to nieważne. Tak samo ja też miałem takie dziwne połączenie tych pseudonimów, no ale stale, przede wszystkim był ten „Zygzak”. Tak że miałem „Janusz” jeszcze też, nawet w Powstaniu, na legitymacji. I ja mam legitymację jedną z trzystu... Bo nawet temu panu profesorowi mówiłem. Ale mało się o tym mówi, że po osiemdziesiątym trzecim roku, po skończeniu stanu wojennego, także nagle zaczęto wspominać mocniej Powstanie. Już w trzecim. Bo najpierw to było, powstanie, że robiło, tych... A ja do dziś dnia pamiętam ostatni rozkaz Komorowskiego. Dwustu trzydziestu czy dwóch na garnuszku było GL-owców. Żadne tysiące, prawda, i tak dalej. Bo w latach siedemdziesiątych nagle, za Gierka, [niezrozumiałe 00:30:56] w latach siedemdziesiątych zaczęto nagle mówić więcej o Powstaniu, już w latach... Od lat osiemdziesiątych... Siedemdziesiątych. A w osiemdziesiątych, o czym też się mało mówi, zaczęto już nawet tworzyć te popowstańcze zgromadzenia. I w osiemdziesiątym trzecim – poza NSZ-tem – ale w osiemdziesiątym trzecim ja się zgłosiłem w batalionie „Miłosz”, ten, który właśnie na tym, na Wiejskiej i z wyjściem na Ujazdowskie. Ponieważ to był ostatni przydział... Aha! Bo na to potrzeba by kupy godzin. Otóż nasze dowództwo NSZ-towskie wiedziało już w połowie Powstania, że Powstanie diabli wzięli. Ja bardzo często na spotkaniach w sprawie Powstania zabieram mapę Daviesa. Chwała Daviesowi.

Że widać, że Powstanie w Warszawie było w pięciu izolowanych punktach. Przecież połączenia ze Starówką nie było, bo wyfazili u nas na Wareckiej. Ja tutaj na tym jednym ze zdjęć to stoję przy tym włączniku na Wareckiej, skąd tych śmierdzących się wyjmowało z kanałów. To jest raz. To samo było z Mokotowem. Przecież nie było połączenia z Mokotowem żadnego, a ja siedziałem na Ujazdowskich. Czyli aż by się prosiło, po drodze. To wychodzili tylko kanałami. Źle było, jak tam wyszli z kanałów prosto na Niemców. No to tylko pod ścianę. Ale takie dwa czy trzy przypadki były, to nie było [częste]. Natomiast te historie kanałów i tak dalej, to znane, bo ten kanał na... Tutaj na, gdzieś tam w tym jednym z tych jest zdjęcie tych, którzy na Wareckiej, bo tam bardzo dużo na tej Wareckiej, przy Wareckiej na Nowym Świecie, przy Wareckiej jest, tam nawet chyba jest jakaś tablica teraz w tej chwili, że tu był włącznik z kanału. Tak że byliśmy w tej izolacji. Przecież jak się przechodziło przez Aleje Jerozolimskie? Najbezpieczniej i najwięcej w nocy, mimo tych flar, bo BGK, czyli ten bank, od początku powstania, wielopiętrowy, miał... A przejście było przy Kruczej, no to miał pod obstrzałem, a nie można było się wkopać, bo tunel kolejowy, pod Jerozolimskimi jest tunel, no to można było się wkopać nawet nie metr. I na zewnątrz. Tak że jak przechodziliśmy, to tylko chyłkiem. Jeszcze trzeba było się... Bo tam na Sejmie, Wiejska, piętrowe chałupy, a Sejm wielopiętrowy i na górze cekaem. I jak się coś tam tylko poruszyło, to strzelali. A strzelali, a Niemcy strzelali... No, raz po raz się to o tym wspomina. Przecież dum-dum. Te postrzelane ściany nasze to jak porąbane. U nas spod Sejmu to strzelali dum-dum, Niemcy. Natomiast jedna rzecz... Aha. A nasi dowódcy NSZ-tu i ten mój pluton, jestem jedynym plutonem, który, jedynym oddziałem, który w Powstaniu, w połowie już miesiąca, po sierpniu, po zdobyciu kościoła, już wiedział, że Powstanie diabli wzięli, i wobec tego dowództwo mojego pułku doszło do wniosku, że szkoda tej siły żywej i dostałem cały pluton do przejścia, tak jak brygada, a mieliśmy informacje, że lewą stroną, bo to koledzy z Warszawy, że lewą stroną Warszawy obsadzili Węgrami, a Węgrzy do dwudziestego... Teraz to jestem mądrzejszy, prawda, bo wiem – do 26 sierpnia zostali wycofani, bo się Niemcy zorientowali, że się spoufali i przepuszczają gdzieś tam za dużo. Tak że lewą stroną Wisły obsadzili także Niemcy. Bo tą lewą stroną Wisły, tam Węgrzy, tam ją trzymali Węgrzy. I tego 26-28 [sierpnia] dostaliśmy, w tych dniach zapadła u nas decyzja i pierwszej dekadzie września... A myśmy nie wiedzieli o tym, że wystali, że Niemcy Węgrów wycofali. I ta informacja z tego, Warszawy Południe przyszła i wyszło jakieś tam polecenie i ja się zgłosiłem z całym plutonem na ochotnika do wyjścia z Warszawy. I cały pluton... I w tej pierwszej dekadzie września, czyli dziesięć dni za późno, usiłowaliśmy się przebić. To trwało od 6 do 10 [września] i od 10 [września] już okazało się, że wróciłem. A z mego plutonu ten podchorąży Wład, poszedł odwiedzić swoją żonę w szpitalu na Czerniakowskiej. Poszedł tego 6-7 [września], a był nalot, tak że chował ją w trumience dziecięcej. Za to był przez Niemców i był w strachu, bo miał zdobyczne te [buty]. Myśmy mieli dobre, zdobyczne na poczcie z tych magazynów, na placu Powstańców, buty dobre. Ruscy mi potem zabrali, jak wracałem z obozu. Ale nieważne. I on miał te [buty], otóż o te buty się obawiał, bo było widać, że za dobre, wojskowe buty niemieckie. Nałożył szybko ten kitel, mimo że... Po wojnie też był lekarzem, bo on był studentem medycyny. No szybko nałożył, a ta jego żona pracowała tam jako pielęgniarka, nałożył kitel i go Niemcy wzięli, i przez przypadek został włączony do grupy Niemców przy Sejmie, tych do grupy Polaków obsługujących, roboczych, obsługujących załogę w Sejmie. I jak tego 10-11 [września] była taka fala ataków spod Sejmu na Wiejską, na nas, róg Frascati i tak dalej, to mamy największe na koncie żniwo, to nawet znamy, ja znam liczbę rannych i zabitych Niemców w ciągu dwóch-trzech dni, na nasz pluton. Czterdziestu ośmiu Niemców rannych i zabitych było. Zresztą to takie oświadczenie potem tam dawałem po wojnie. Rannych i zabitych. I zdjęcie Niemca, który się przedarł przez budynek na Wiejską 11, tutaj, leżącego, z Powstania... O, tutaj w tym, jest nawet tutaj, bośmy zrobili zdjęcie. Wdarli się nawet, jednak się wdarli, ale utrzymaliśmy pozycję, no i... A przez przy-

padek znałem nawet cyfrę, bo: „Nie strzelajcie, my jesteśmy Polakami, zbieramy tutaj rannych Niemców, no bo się nam udało”. Tak że ja spadłem temu batalionowi „Miłosz” z tym plutonem jak z nieba, bo akurat spadłem na tę falę niemieckich ataków spod Sejmu. I prawdopodobnie by ich zajęli, bo całą dwu-trzydniową obronę... Owszem, bardzo ładnie nas z tego z tego placu, wzdłuż Wiejskiej, chyba tam od Krasińskich... Od placu Trzech Krzyży, nas takim bocznym, flankowym ogniem wspierano. Nawet opisane też tam gdzieś było, w ich, tych atakujących Niemców, tak że... Część tych atakujących. Ale już wiemy cyfrę końcową. Rannych i zabitych czterdziestu ośmiu, ale z podziałem... Tam może jedna trzecia, jedna czwarta zabitych, co się udało. A tak to tego podziału to nie mogli mi ci Polacy, wśród których był właśnie przez przypadek żołnierz plutonu, który odłączył się, żeby tę żonę odwiedzić, tego siódmego czy któregoś tam, 6-7 września.

Czy pan pamięta, jak się nazywał ten Żyd w plutonie? Ten żołnierz żydowski z „Gęsiówki”, jak się nazywał?

Nie, nie. To jest przykład braku dokumentacji. Tu pan ma 300 ileś pseudonimów itd., ale ani nazwisk, ani nic. Bo przecież NSZ było zawsze na indeksie. Dowódcę pułku, Dowojnę, zidentyfikowano po sześćdziesięciu ośmiu latach dopiero, no bo przecież przyznanie się do NSZ-towskiego oddziału... Proszę pana, moja legitymacja. Jest rok osiemdziesiąty trzeci, trochę poluzowano i zaczęły się tworzyć pierwsze te, już dziadków, środowiska. No to ja się, o NSZ-cie nie było mowy, to ja się zgłosiłem do „Miłosza”, no bo jakby nie było prawie że miesiąc w tym „Miłoszu” siedziałem, nie? No to też patrzyli na mnie jak na raroga, bo nie byłem od początku. Dopiero jak zacząłem przytaczać i pokazałem legitymację z pieczętką, i jak taki pułkownik „Tomir”, całe szczęście, że też zaprzyjaźniony z tymi dowódcami „Miłosza”, był na tym spotkaniu i z ciekawości tę moją legitymację, mówi... Potem wziął mnie za rękę i mówi: „Lepiej tej legitymacji nie pokazywać, bo na niej pieczętka...”. Legitymacja AK jest tutaj pokazana. Z przodu AK, ale podpis... Bo przez przypadek dowódcą rejonu był także żołnierz NSZ-tu scalonego z AK. Bo krótko przed Powstaniem nastąpiło w województwie warszawskim już bardzo duże, dość silne połączenie. Pozostały trzy pułki utworzone. Jeden – Sikorskiego, zrealizowany, drugi – Dąbrowskiego, powstał, ale w filharmonii, nie wiem, czy pan może słyszał o tym, że w Filharmonii rąbnęła kolejówka i cała wracająca grupa, w podziemiach Filharmonii zlikwidowana. Ocalało dwóch-trzech. Całe szczęście, że... A szczęściarzem był dowódca tej grupy, tego tworzącego się pułku im. Dąbrowskiego. Bo tam miał być... Było trzy pułki: Sikorskiego... W lipcu była decyzja porozumiewawcza AK i NSZ w warszawskie. Krótko przed Powstaniem, o powołaniu trzech pułków NSZ-towskich, Ale utworzony został przez przypadek tylko ten Sikorskiego, ale to też przez przypadek. Bo tam był w tym... Bo, panowie z Warszawy, to kiedyś jak będziecie, przejdźcie się na Czackiego 3/5, tam jest ufundowana przeze mnie tablica naszego pułku. Tu jest pokazana też. Tablica naszego pułku. Bo tam nasz pułk miał bazę. I tam mieliśmy spotkania w czasie okupacji, bo taka ulica była, trochę nasza. I tam też była siedziba pułku, i w ten sposób ten pułk się tam... Się NSZ-towcy wiedzieli i się tam poślazili, i powstał pułk. Jakie to były pułki? Po 300-370 to pułk, a tymczasem 1700 powinno być. Pluton, przykładowo, sześćdziesiąt, a ja miałem osiemnastu. Potem miałem tych dwudziestu paru. Bo to wielkie drużyny po cztery-pięć osób. Ale to oddzielna sprawa. No i w ten sposób... Ale broni [nie było], no to tragedia, nie? Bośmy broni nie mieli. Przecież jest takie pismo, jak zdobywano Kościół Św. Krzyża. Bo taki był jeden, Piotrowski się nazywał, stałe się obrażał. Z AK. Który miał osiemdziesiąt procent... Bo oni mieli broń. Bo pierwszy termin Powstania, to połowa lipca. To przykładowo, oddział stu osiemdziesięciu chłopów przyszło mu, a 1 sierpnia dziewięćdziesięciu. A myśmy mieli... A on miał broń i magazyn nieomal pod ręką, a myśmy mieli 200-300 chłopów, ale bez broni. No to potem ciężko było się przyznawać, że miał

obsadę w osiemdziesięciu procentach NSZ-towską. No tak. No bo jego ludzie nie przyszli, z Żoliborza. Byli wszyscy w połowie, w tym pierwszym terminie Powstania, bo były dwa te terminy. W połowie, Powstanie miało wcześniej wybuchnąć. Piotrowski, jak zdobywano Kościół Św. Krzyża i tego... On się obraża na tych, na tych, trochę też swoich dowódców. No nieważne. W każdym razie najzabawniejsza historia, że trzeba dopowiedzieć, jak wpływały, a my wiemy, że osiemdziesiąt-dziewięćdziesiąt procent miał ludzi naszych, bo do nas przychodzili, ale broni [nie mieli], myśliwska, no. Bo nasze magazyny, też się bardzo mało nieraz o tym [mówi], rzadko kto, bo to nie jest takie proste, ale jest wytłumaczalne, bo to bardzo ogólnie [się] o tym mówi.

<KONIEC NAGRANIA 00:52:58>